

I.
PANNO CZCIGODNA
Cześć Królowej Różańca św.

Pod płaszczem Maryi

Przed ołtarzem Bogarodzicy, w kościele sykstuskim w Rzymie, klęczała też sama co niegdyś biała postać św. Dominika, oblana jasnym światłem księżycowym.

Modlił się...

Duch jego wszakże, czując się krępowanym w ciele, zerwał ciasne i tamujące swobodę jego porywów okowy i uleciał na chwilę w przestworza nadziemskie.

Św. Dominik popadł w zachwyt...

Zobaczył się w niebie w obliczu samego Chrystusa Pana.

Tron Boży otaczały niezmierzone hufce Aniołów i Świętych – z różnych narodów, z różnych krajów, różnych epok i różnych stanów.

Mąż Boży rozglądał się pilnie wokoło i śledził bacznie, czy nie dostrzeże gdzie białego habitu swych synów lub córek duchownych, ale na próżno! – nigdzie ani śladu.

Zmartwiony więc i zawstydzony, że nikt z jego rodziny zakonnej nie jest godzien oglądać nieba, stanął samotnie na uboczu i – w zadumaniu głębokim przypatrywał się orszakowi niebieskiemu.

– A więc – rzekł sam do siebie – nie ma tu nikogo z moich synów ani żadnej z córek. Więc to dzieło – ten gmach, którym ja z takim mozołem wybudowałem, na nic się nie przyda? – Więc ten posiew, który tak świetne

zapowiadał nadzieje i tak obfite obiecywał plony, poszedł na marne? – Więc daremna moja praca długich lat – daremne trudy, daremne mozoły, próżne zabiegi?

I cóż mi z tego, że synowie moi rosną z dniem każdym w liczbę – że rozeszli się po wszystkich krajach – że zajęli katedry profesorskie po najświetniejszych uniwersytetach świata, – że słowo ich rozbrzmiewa po kościołach największych miast Europy? co mi z tego, chociażby i cały świat nawrócili, jeśli duszy swej nie zbawią?

Cóż i z tych modłów, jakie córki moje w zaciszu klasztorным zanoszą do Boga, jeżeli one nie popłyną jak wonne kadzidło przed tron Najwyższego? Cóż im pomoże, że poświęciły Bogu swą wolność, swobodę, że oddały Boskiemu Oblubieńcowi swój pierścień ślubny – jeżeli ich ofiara nieprzyjętą jak ofiara Kaina zostanie, a dym z niej po ziemi tylko pełzać będzie?

Te myśli boleścią i żalem nappełniły serce świętego Patriarchy, boleść ta zaś i żal potęgowały się jeszcze widokiem radości i wesela malującego się na obliczach Świętych; od czasu do czasu spoglądali oni w stronę świętego męża z tajemniczą miną – i jakby bawili się jego zakłopotaniem, widocznie wiedzieli oni o jakiejś tajemnicy, która wnet wyjść miała na jaw i sprawić mu miłą niespodziankę.

Również i Chrystus Pan, siedzący na tronie patrzył z zajęciem na założyciela wielkiego Zakonu, w końcu jednakże litość Go zdjęła na widok tej twarzy pobladłej, oczu opuszczonych i przygnębienia, malującego się w całej postawie, żal Mu się zrobiło tego męża niczym nie strudzonego, męża, który całe życie był zajęty w winnicy Jego – który wszystek swój czas i wszystkie siłyłożył na uprawę jej, starając się o to, by przynosiła jak najobfitsze owoce.

Przywołał go tedy do siebie i przemówił ze słodyczą:

– Synu – i czemuż to stoisz tak na uboczu – smutny i przybity – zamiast weselić i radować się z tymi Świętymi?

– Ach, Panie – odrzekł zapytany – jak nie mam być smutnym, kiedy widząc wokoło Ciebie całe zastępy Świętych, nie spostrzegam w nich ani jednego z mego Zakonu?

Jak może nie boleć ojciec, który widzi, że jego dzieciom wzbroniony wstęp do ojczyzny ich, że się tułają gdzieś poza granicami jej – głód i nędzę cierpiąc na obczyźnie.

Ja, który kochałem me dzieci miłością najczulszą, którym je otaczał pieczołowitością matki, którym je strzegł jako źrenicy mego oka – nie znajduję w orszaku mego Pana żadnego z nich!

A ja zakładając mój Zakon, myślałem o Panie, że rodzina ma duchowna będzie rodziną Twoją, że praca ich będzie miłą Tobie, że za swe trudy i mozoły uzyskają z rąk Twych nagrodę wieczną!

Zebrałem pokaźną liczbę wojowników, których wyćwiczywszy, posyłałem w bój twarde – za Wiarę i za wolność Kościoła Twojego na ziemi – posłałem ich jako robotników do winnicy Twojej, by się koło jej uprawy krzątali! A teraz widzę, że daremny ich trud, próżne mozoły, bezużyteczna praca!

– Czy jesteś tylko tego pewnym? – zapytał z uśmiechem Jezus.

Św. Dominik spojrział na swego Mistrza ze zdziwieniem, przez myśl jego przemknęła jakby iskra nadziei – oko żywiej zapłonęło.

– Pójdź ze mną – rzecze Jezus – a zaprowadzę cię w miejsce, gdzie są twoi synowie i twoje córki.

To mówiąc, ujął go lekko za rękę i poprowadził do świetlanej sali, gdzie wśród blasku i przepychu – otoczona orszakiem świętych dziewic – siedziała Najświętsza Maryja Panna na ozdobnym tronie. – Oblicze Jej promieniało niezwykłym blaskiem dobroci i tkliwości macierzyńskiej, na ustach igrał wesoły uśmiech. Z ramion Jej spływała niebieska kapa rzęsiście usiana gwiazdami.

Św. Dominik, rzuciwszy pierwsze wejrzenie poznał od razu swą Panią – którą już był wielokrotnie w swym życiu widział.

– Ach Panie – zawołał – teraz już wiem, gdzie są moi synowie i córki.

To mówiąc, rzucił się z rozrzewnieniem na kolana u stóp swej Matki – a wtedy Królowa Różańca św. rozsunęła poły swego płaszcza i św. Dominikowi przedstawił się prześliczny widok.

Oto, tuląc się do boków Maryi stała pod płaszczem gromadka białych synów i córek św. Dominika. Robiła ona wrażenie małych piskląt chroniących się pod skrzydła matki.

– Oto – rzekł Chrystus Pan do swego sługi – twoi Bracia i Siostry. Przebywają oni tu zawsze pod płaszczem mej Matki, bo Ona ukochała wasz Zakon, od początku się nim zajęła i dotąd w wyłącznej ma go pieczy. – A czy wiesz, co jest przyczyną tego? – Oto że wy czcicie Ją szczególniejszą modlitwą waszą, która dla Niej jest nadzwyczaj miłą. Jest nią: Różaniec.

Św. Dominik nie umiał słów znaleźć na okazanie swej wdzięczności Bogarodzicy za tyle dowodów łaski i przychylności. Klęczał u stóp Jej, doznając niewymownej radości po niedawnym bólu – i rad by był tak pozostać jak najdłużej, gdyby nie głos Chrystusa, który ozwał się łagodnie nad jego głową.

– Dominiku synu mój – czas powrócić na ziemię.

W tejże chwili św. Patriarcha ocknął się – jakby z twardego snu – i ze zdziwieniem spostrzegł, że się znajduje w kościele św. Sykstusa – przed stopniami ołtarza Najświętszej Maryi Panny.

... Dzwoniono właśnie pierwszy raz na Jutrznie...

Dominik udał się wprost do chóru – a po ukończonej modlitwie zwołał swych Braci do kapitułarza i tu opowiedział im całe zdarzenie, zachęcając do tym gorliwszej służby Bogu i nabożeństwa ku Bogarodzicy.

Napoleon i Różaniec

Było to w czasach, gdy cesarz Napoleon stał jeszcze u szczytu swej potęgi. Razu pewnego będąc w teatrze nie patrzył wspomniany władca ani na grę aktorów, ani na piękne dekoracje teatru – oko jego spoczywało na jednym z jego paziów, który od dłuższego już czasu zwrócił jego uwagę swoim niezwykłym zachowaniem się. Podczas gdy wszystko było zajęte zabawą, chłopiec ten skromnie oczy spuściwszy na dół, zdawał się być czymś innym zajęty i ręce ukrył w fałdach swojego płaszcza. Monarcha zbliża się do niego i zapytuje, co by tak ukrywał. Zawstydzony młodzieniec podaje zdziwionemu cesarzowi Różaniec. W owych czasach bezreligijnych trzymać w rękę Różaniec, to znaczyło dać sobie świadectwo zupełnego zacołania. Ale Napoleon inaczej osądził czyn swojego paza. „Wyrośniesz na człowieka sprawiedliwego” – rzekł doń. „Odmawiaj bez obawy twój Różaniec, ja nie chcę ci w tym przeszkadzać”. W kilkanaście lat potem siedział ów młodzieniaszek na stolicy arcybiskupiej w Bezanson. Był to Rohan Chaboth, książę Leonu, którego czynów pamięć do dziś dnia trwa u wdzięcznego ludu.

(Hammer, Rosenkranz, t. I, str. 76)

Różaniec św. w rękach dowódców wojsk

Generał Radecki był gorliwym czcicielem Różańca św. Zanim rozpoczął jaką bitwę najprzód przeżegnał się krzyżem św. a potem wołał do żołnierzy: „Teraz możecie bitwę rozpocząć”. Trzymając w jednej ręce miecz a w drugiej Różaniec św., pierwszy uderzał na nieprzyjaciela a wiadomo z historii, że pokonywał wroga.

Pewnego dnia generałowi Radeckiemu rozerwał się Różaniec, żołnierze blisko niego stojący spostrzegłszy to bili się o ziarnka jego i za szczęśliwego każdy uważał się, gdy mógł choć jedno ziarnko na pamiętkę schować, po ojcu swoim, gdyż tak go zawsze nazywali.

Nie mniej ccił Różaniec i Andrzej Hofer dowódca i obrońca Tyrolu.